

Mifosó

W SANATORIUM

Dorota Śrutowska

I tak oto z dobrego wykluwa się zło. Miała babcia Regina rację. Właśnie teraz Jadwiga odczuwa to na własnej skórze, w całej okazałości. I jest nieszczęśliwa jak nigdy dotąd. I płacze po kątach – choć ona nigdy przecież nie płacze. Zło, które się wykuło, jest naprawdę straszne! Co teraz robić?!

Ale od początku. No może początek nie pasuje do tej babcinej prawdy życiowej, bo zachorowali i ona, i jej mąż Zbyszek – więc dobra nie było. Jednak ona tę historię widzi od momentu radosnego – gdy dostali sanatorium na koszt ZUS-u, w dodatku mogli pojechać tam razem, w jednym terminie i do tego samego miejsca, choć obydwoje cierpieli na całym innym schorzeniu.

Gdyby była mądrzejsza, wiedziałaby wszystko już w momencie podróży pekaesem relacji Warszawa–Inowrocław, podróży na koszt ZUS-u. Trzeba było już wtedy podrzeć skierowanie, zwrócić męża z drogi, nawet do leka-



rza zadzwonić, żeby cofnął mu skierowanie – po prostu nie jechać nigdzie i byłoby jak dawniej. Ale Jadwiga nie była zbyt mądra, więc tylko zdziwiła się na widok męża – jego wyprasowanej niebieskiej koszuli, która podkreślała jego opaleniznę i błękit oczu, nowiutkiej marynarki, krawata (skąd on go wziął?), no i... zapachu prawdziwych perfum. I cieszyła się, że jadą razem. Głupia, głupia, głupia! Nic nie przeczuła. Jeszcze perfumy chwaliła, że ładnie pachną – tfu!

Potem dojechali na miejsce, dotarli taksówką pod sanatorium (zwykle skąpy, teraz słowa na wydatek nie powiedział – to też mogło ją zastanowić), wypakowali się i zajęli swój pokój. W drodze do pokoju też było dziwnie, bo mąż rozglądał się dookoła, strzelał oczami na prawo i lewo, a krok miał tak sprężysty, że wydawał się podskakiwać. A przecież był po zawale i w domu nie raz, nie dwa dawał jej odczuć, jak bardzo musi na siebie uważać. Teraz zaś oznajmił, że po południu jest wieczorek zapoznawczy i koniecznie trzeba tam się zjawić. Gdzie on się zdążył dowiedzieć o wieczorku?!

I poszli na ten wieczorek. Nadal nic nie podejrzewała. Może nie była zbyt zadowolona, bo niby była tam z mężem, ale jakby sama. W domu był zawsze cichy, nie dyskutował, siadał przed telewizorem, pił piwko i chłopa nie ma. Żeby gdzieś wyjść, coś zrobić – wolała się nie dawać zaciągnąć. A tu? Wodzirej! Przy stole nie usiadł. Tego zagadał, tamtą do tańca porwał, rozgadany, uchachany. Jego śmiech słyszała w całej sali. Kręciła się na krześle i marudziła, dając mu do zrozumienia, że się nudzi, że jest niezadowolona. Nic sobie z tego nie robił. Niepodobne to do niego, ale co tam – machnęła ręką. Mężczyzn było mało, panie (chyba wszystkie oprócz niej) chętne do zabawy, co będzie mu bronić. Niech szaleje. Może trochę smutno, że nie z nią tańczy, ale naprawdę powodów do niepokoju Jadwiga nie widziała.

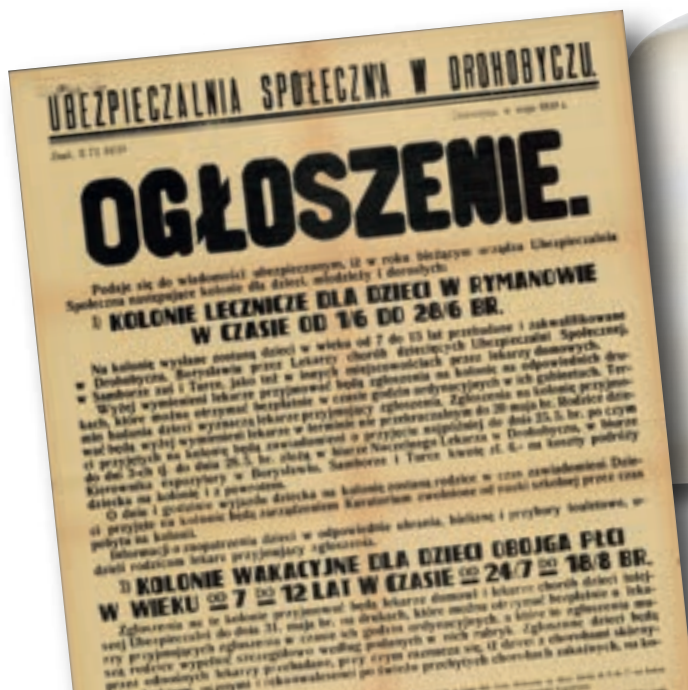
Potem były kolejne wieczorki. Właściwie codziennie. Chodziła na nie razem z mężem, ale coraz bardziej się nudziła. Zbyszek był na nich nieuchwytny. Podpierała ścianę raz, drugi, aż wreszcie postanowiła z tym skończyć. Zresztą od tego siedzenia zaczynała ją boleć kręgo-

7 stycznia 1935, poniedziałek

Basia mi dziś mówiła, że nasz pan kierownik chce wysłać swoją córeczkę do sanatorium. Najpierw musi ją zaprowadzić do lekarza w naszej warszawskiej ubezpieczalni. To on wystawia przekaz na leczenie klimatyczne i zdrowotne. Dziewczynka będzie mogła pojechać na kolonię leczniczo-szkolną dla dzieci w Andrychowie albo do Kiekrza pod Poznaniem lub do Ciechocinka. Wszędzie to daleko, ale to ośrodki ZUS-u. Chociaż może panu kierownikowi uda się załatwić miejsce w Otwocku. Co prawda to nie jest nasze sanatorium, ale mamy tam wykupione miejsca na turnusach.

Z pamiętnika młodego pracownika

Ogłoszenie o naborze na kolonie, Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona



słup, zaprzepaszczała wszystkie pozytywne zmiany, które codziennie wyczarowywał w jej ciele terapeuta. Jak Zbyszek chce się wyszaleć, niech szaleje, ale ona nie będzie tu czasu traciła. I zamiast na potańcówkę szła do pokoju i włączała telewizor. Oglądała na leżąco, żeby plecom dać odpocząć. Nie tak wyobrażała sobie ten wyjazd, więc była zawiedziona. Jednak zbliżającego się niebezpieczeństwa nie przeczuła.

Wszystko się zmieniło po sobotniej wycieczce do Kruszwicy. Nie pojechała. Była już kiedyś na Mysiej Wieży i choć to niezwykle malownicze miejsce, z przepiękną panoramą jeziora Gopło, no i z tą historią, to nie chciała patrzeć na Zbyszka otoczonego wianuszkami kobiet i snuć się samotnie. A na zakolegowanie się z sanatoryjnym towarzystwem też nie miała ochoty.

Zbyszek wyruszył więc sam. A gdy wrócił, zaczął opowieści:

– Wiesz, ta Jola, kojarzysz? Taka drobna blondynka, z tym takim ładnym kolorem włosów. Nie kojarzysz? No ta, co jest na rehabilitacji onkologicznej. Ta, co wszyscy faceci się za nią oglądają...

Chwileczkę, jaka Jola? „Jola to, Jola tamto, Jola powiedziała...” – z ust mu to imię nie schodziło. A jej rozzwoniły się w głowie dzwonki alarmowe i serce zaczęło walić z niepokojem. Chyba zaraz będzie miała zawał. „Ale bez nerwów, spokojnie, to jeszcze nic nie znaczy” – próbowała się opanować.

Jednak znaczyło. Zrozumiała to w całej bolesnej pełni następnego ranka przy śniadaniu, w niedzielę, po nocy prawie nieprzespanej. Nawet zobaczyła tę Jolę z bliska, bo mąż zaordynował przeniesienie do jej stolika. Zamienił się miejscami z jakąś starszą parą. I rozpoczął swoją śpiewkę:

– Jolu, podać ci masło? Nalać kawusi? Skosztuj jajeczka – takie świeże i miękkie jak lubisz.

– Zaraz, zaraz, a masło i jajeczko dla Jadwigi gdzie?! A kawusia dla niej?! Słowa nie mogła wydusić, tak ją ta niesprawiedliwość męża ubodła. I okrucieństwo. Obsługuje obcą kobietę przy stole, nadskakuje jej, a ją – żonę! – ledwie zauważa. Lekceważy. Niewiele prze-

łknęła, bo dławiły ją z trudem powstrzymane łzy. Oni jeszcze jedli, a ona już się zerwała i pobiegła do pokoju – płakać.

Płakała do wieczora. Mąż nawet do niej nie zajrzał. Wieczorem oczywiście miała być potańcówka. Nie zamierzała pójść. Zbyszek na pewno tam był. I ta cała Jola. Jadwiga jednak wolała rozpaczać w samotności, niż widzieć, jak mąż obtańcowuje tę... zdziurę! Inowrocławska piękność, psiakość. Nie chciała patrzeć na wyprasowaną koszulę męża, wygłancowane buty, elegancki krawat, a zwłaszcza nie chciała czuć zapachu tych perfum. Jednak wizje jego tańca, przytulania się, które wyobrażnia coraz boleśniej podrzuciała jej do głowy, wypchnęły ją z pokoju. Potargana, nieumalowana, z zapuchniętymi oczami,

w nieładzie – nic jej to nie obchodziło. Lepiej jednak zmierzyć się z rzeczywistością niż pozwalać, by umysł wymyślał niestworzone rzeczy.

Wpadła na salę. Jakżeby inaczej! Tańczył z nią. Wymachiwał nogami, wirowała spódnica... Patrzcie, jaki amant! I nagle coś się w niej przełamało. Dość tego nieszczęścia, płakania. Wystarczy tych katastroficznych myśli. Jadwiga poczuła wściekłość. Mąż jest jej i niech sobie żadna Jola, po przejściach czy bez przejść, ładna czy brzydka, z włosami blond czy czarnymi, nie wyobraża, że to się zmieni! I Zbyszek też niech sobie nie myśli, że jest kawalerem, szczypiorkiem. Ma rodzinę, żonę i zdaje się, że trzeba mu o tym przypomnieć.

Już ona, Jadwiga, zaraz zrobi z tym porządek!

espresso rehabilitacyjne

Niestety nieznane są jeszcze zabiegi leczące złamane serca. Ale jeśli grozi Ci utrata zdolności do pracy z przyczyn zdrowotnych, lekarz orzecznik ZUS może wysłać Cię na rehabilitację. Oczywiście pod warunkiem, że jesteś ubezpieczony w ZUS-ie (np. z umowy o pracę, prowadzonej działalności) lub pobierasz rentę okresową, zasiłek chorobowy albo świadczenie rehabilitacyjne.

Rehabilitacja może odbywać się w systemie ambulatoryjnym, gdy codziennie dojeżdżasz na zabiegi w miejscu zamieszkania, lub stacjonarnie, czyli gdy całodobowo przebywasz w ośrodku. Takie ośrodki potocznie nazywa się sanatoriami ZUS-u. Oczywiście ZUS nie dysponuje swoimi placówkami, tylko zawiera umowy z ośrodkami, które muszą spełnić określone wymagania prawne, kadrowe, lokalowe i medyczne. Ośrodki te zlokalizowane są na terenie całej Polski, w tym w miejscowościach uzdrowiskowych.



rys. T. Wilczkiewicz

ZUS pokrywa koszty rehabilitacji: leczenia, zakwaterowania i żywienia. Zwraca też koszty dojazdu najtańszym środkiem komunikacji publicznej z miejsca, w którym mieszkasz, do ośrodka rehabilitacyjnego i z powrotem. Pamiętaj jednak, że nie bierze odpowiedzialności za nawiązane relacje i wynikające z nich straty moralne :)



10 stycznia 1935, czwartek

Dziś było bardzo dużo pracy. Miałyśmy do przeliczenia renty starczej, bo nasi aktuariuszcy wyliczyli nowe tablice dalszego trwania życia. Ponoć jest to bardzo skomplikowane, ale za to można dokładnie prognozować wypadkowość, inwalidztwo czy nawet śmiertelność. I to na podstawie takich informacji, jak stopa bezrobocia, długość czasu pracy czy rozwój naszego przemysłu. Oczywiście Basia mi to wszystko powiedziała. No, no, to ci dopiero. Kiedyś moja sąsiadka mi mówiła, że jej znajoma poszła do wróżki, żeby się dowiedzieć, jak długo będzie żyć, a teraz okazuje się, że to naukowo można wyliczyć!

10 maja 1935, piątek

Jest tak pięknie! Kwitną bzy, wszystko się zieleni, cały świat wiruje wokół! Stefan właśnie wczoraj mi się oświadczył! Na spacerze w Łazienkach. W sobotę po pracy ma przyjść do nas i oficjalnie poprosić mamę o moją rękę. Tak się cieszę! A u nas w pracy rozpoczęła się akcja kwalifikowania dzieci na kolonie zdrowotne. Kiedy szłam rano do biura, widziałam długi ogonek matek z dziećmi, które czekały przed naszym ambulatorium na wizytę u lekarza. Popatrzyłam na te dzieciaczki – wymizerowane, blade i drobne. Sama bym najchętniej wszystkie wysłała na te kolonie. Cztery tygodnie w Rymanowie, w Radziszowie albo nad Dniestrem czy nad Bałtykiem – toż to dla nich będzie jak raj!

Z pamiętnika młodego pracownika